№ 32

ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE.

ŚRODA 22 KWIETNIA. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — ROKU 1835.

CHARAKTER NARODOWY

Anglików, Francuzów, Włochów i Północnych Amerykanów.

»Nie nawidzę Francuzów,« mówi kulawy majtek w Goldszmidzie, »dla tego, że noszą drewniane trzewiki *(patins)*.« Zdaje się, że ten głos nienawiści narodowéj tkwił w myśli Berangera, francuzkiego pieśnotwórcy, gdy, jakby na odpowiedź, następujący wiersz w swoim Anglomanie śpiewał:

»*Quoique leurs chapeaux soient bien laids*,
»*God dam moi! j'aime les Anglais.*«

(Choć taki brzydki kształt ich kapeluszy,
(God dam! Anglików kocham z całéj duszy.)

Komuż tu na myśl nie przychodzi owa anegdota o Angliku, który w kawiarni dla tego przy swoim zwykłym sąsiedzie usiąść nie chciał, iż ten do bifsztyku nigdy nie używał musztardy. To odstąpienie od przyjętego u Anglików zwyczaju, tak obrzydziło nielubiącego musztardy w oczach Anglika, że wstręt nieprzezwyciężony uczuł do niego.

Niech kto nie myśli, że te i tym podobne antypatyje, jak do drewnianego trzewika, tak do niekształtnego brzydkiego kapelusza, są zmyślone, albowiem i dziś jeszcze znajdziesz w Anglii wielu, którzy sobie Francuza wyobrażają jak człowieka, który biega i skacze, żaby za przysmak zjada i tylko *Vous! vous!* parluje. Zwróciwszy uwagę na podobne żarciki i śmieszne uprzedzenia, które nieraz dały początek najzaciętszej nienawiści narodowéj, z wielkiem zadowoleniem naszem schwytujemy charakterystyczne rysy rozmaitych narodów. Zacznijmy od Francuzów, i zastanówmy się, czem się szczególniej od drugich ludów różnią.

Zgodzono się już powszechnie, że Francuz od wszystkich grzeczniejszy; uważając zaś grzeczność pod względem zewnętrznego ukształcenia, to w tym razie przyznaćby należało narodowi temu przed wszystkiemi pierwszeństwo. Tymczasem charakter wewnętrzny nie zawsze odpowiada piętnu form powierzchownych. Są czasy, w których Francuzi nie lubią gardłem karać, a Sąd Przysięgłych z największym rozmysłem, z największą bojaźnią przystępuje do wydania wyroku śmierci. Przeciwnie w Londynie, w codziennym ulicznym gwarze, widać daleko więcéj lekkomyślnéj pogardy życia, niż w Paryżu, więcéj, niż w jakiembądź mieście świata ucywilizowanego. Nawet na ulicy Toledo w Neapolu, gdzie wszystko ustawicznie za domem, gdzie łoskot powozów i wyścigi konne ani na chwilę nie ustają, tam nawet nie możnaby ani w setnéj części naliczyć tyle przypadków, wynikłych z braku przezorności, ile ich umieszczają co tydzień w londyńskich dziennikach, pod rubryką: *Cab and omnibus Nuisance*, albo *Accidents from furious Driving*. Francuz zawsze jest weselszego i pogodniejszego umysłu, niż Anglik, a to rozumie się wtedy, gdy obadwaj są w towarzystwie; bo jeżeli są sam na sam, nateńczas Francuzowi daleko gorzéj się wiedzie; Anglik w takiem położeniu ma pierwszeństwo, bo on do szczęśliwéj swobody swojéj nie potrzebuje towarzyskiego grona. Tyle jednak przyznać potrzeba, że Francuz w pożyciu daleko jest przyjemniejszy. Dodaj mu tylko sałaty, zupy i towarzysza,

z którymby do sy... mógł się nagadać, natenczas zaspokoisz całodzienne jego potrzeby. Francuz popisuje się ze swemi uczuciami; Anglik przeciwnie, ukrywa je, ile możności. Gdy jeden w zapale uniesienia przesadza w uczuciach, drugi gra rolę zimnego Stoika. Francuz nie zapomina nigdy, nawet i w godzinach śmierci, jak się ma przed światem pokazać. Ileż-to mów, w czasach panowania zgrozy we Francyi, nie ułożono naprzód, w tym smutnym zamiarze, aby je mieć z rusztowania gilotyny, w ostatniej chwili do ludu. Nie dawno jeszcze pewny perukarz w Paryżu jedynie dla tego samobójstwo, jak sam w wyznaniu mówi, popełnił, ponieważ wszystkie obrachowawszy koleje, przekonał się, że nigdy do tej wysokości wznieść się nie zdoła, na której Napoleon stanął. Tegoż rodzaju inny wypadek zdarzył się przed nie dawnym czasem w Paryżu: Pewna młoda dziewczyna niezmiernie tem się martwiąc, że nie była dosyć od krewnych kochaną, odjęła sobie życie. Na jakiś czas przed śmiercią zadała sobie pracę, aby się pisać nauczyła, a to jedynie dla tego, aby powód swojej śmierci na piśmie zostawić. To samo mogła była ustnie krewnym lub znajomym swoim wynurzyć, lecz to jej było za mało, chciała ona koniecznie, aby cały świat o tem się dowiedział; bo samobójstwo bez listu, przeszłoby, nie wzbudziwszy niczyjej uwagi. Któż tu nie poznaje teatralnego charakteru narodu!

Ale jakże! nie maszli już żadnej nadziei, aby ludzie z czasem pozbyli się różnic swoich narodowości i pomieszali je z sobą? Wszakże dzisiejsza polityka tych pojednała wzajemnie, którzy niegdyś głównymi byli sobie wrogami. Łatwość podróżowania, rozszerzony handel, wolniejsza zamiana pomysłów w nowoczesnej literaturze, wzajemne przyswajanie obcych zwyczajów, i wiele innych podobnych okoliczności, przyczyniają się wiele do tego, aby węzeł towarzyski stawał się ściślejszym. Uważmy tylko, jak Włosi piją teraz piwo; jak Francuzi coraz się przekonywają, że *trottoir* ma pierwszeństwo przed *totalité de la rue*. Cóż teraz w istocie wyróżni Francuza od Anglika? Wieki rycerstwa od dawna minęły, i w rzeczach zewnętrznych rozmaite zaszły odmiany; jednakże mimo tego Francuz jest zawsze Francuzem; w gruncie duszy jest on zawsze ten człowiek z czasów *frondy*, z czasów Ludwika XIV, z czasów rewolucyi i cesarstwa.

W chwilach wielkich burz politycznych uważano, że teatra francuzkie były napełnione mnóstwem ludu; gdy w Anglii przeciwnie się dzieje. Francuz żyje tylko w wielkim natłoku; nigdy nie jest sam jeden. Powiedz mu tylko, że cały świat *(tout le monde)* to lub owo postanowił uczynić, a do wszystkiego znajdziesz go pochopnym. Nie masz żadnej ostateczności, bądź w dobrym, bądź w złym rodzaju, którejby on chwycić się nie był w stanie. Dopiero kiedy niebezpieczeństwo nie żartem zajrzy w oczy, brzmi między nimi *sauve qui peut*, a wtenczas cała roztropność, cała odwaga Francuzów, kończy się na niczem. Warto widzieć osadę francuzką przy rozbiciu okrętu: jaka śmiertelna trwoga, jaki zgubny brak karności, jaka zaciekłość ślepa, niesforność, zamęt i rozpacz! Jakże-to mocno odbija od zimnej przytomności umysłu angielskiego majtka! — Zkądże-to pochodzi, że John Bull (gmin angielski) jest okrzyczanym mrukiem. Dla czego mruczy w domu i na ulicy? czemu zrzędzi przy stole jak i przy pijatyce? Czemu, kiedy słońce świeci, nie jest mniej mrukliwym, niż kiedy deszcz pada? Czemu się tak przy rostbifie, jak przy tłustej zupie dąsa? Co mu sprawia nieukontentowanie, równie wśród dymów i wyziewów w *City*, jak pod pięknem niebem, wśród uśmiechającej się *Campagna Felice*? Czemuż mruczy bez różnicy i zawsze i wszędzie? on ci to wszystko sam wyznaje w prostocie ducha. Jednak John Bull w rzeczy samej, albo więcej niż którykolwiek inny naród, dba o błogość swego ciała, o swój *comfort*, albo stara się ze swoim egoizmem wyjeżdżać w każdym czasie. Podczas mgły, słoty i ostrych wiatrów Anglik za próg się nie wychyla; zatrudnienia jego i rozrywki nabierają, że tak powiem, prawdziwego pokojowego charakteru. Francuzi i Włosi przeciwnie, są narodem żyjącym za domem, są wietrzni, i należą do wolnego powietrza. Włoch musi mieć słońce, jak ryba wodę; bo, aby mógł żyć bez niego, musiałby z gruntu naturę swoją przerobić. I tu zapewne znajdują się znaczne wyjątki; bo z tego narodu, który wziął sobie za godło:

»Dzisiaj używaj i wychylaj flasze —

»Dziś wszystko twoje, a jutro nie nasze. — «

wyszedł Dante i Galileusz, Tasso i Bounarotti.

Było-to we Florencyi; pewnego dnia zastała mię niespodzianie pewna młoda dziewczyna w postawie

zamyślonego. »Co WPan tu robisz sam na sam?« spytała mię. — »Rozmyślam,« odpowiedziałem. — »Rozmyślasz! O Najśw. Panno! Taki młody, jak WPan, bez żony, bez dzieci! cóżbyś miał do rozmyślania?« Był-to sposób mówienia zupełnie włoski; albowiem bez żony i dzieci, które jedne mogą być przyczyną utrapień i trosków, nie trafia się nic takiego we Włoszech, coby komuś było przeszkodą, aby nie miał na słońcu usieść przed drzwiami i używać słodkiego *far niente*, które jest *summum bonum* na tym padole, bo tam nie można nawet sobie wyobrazić, aby było coś jeszcze na świecie, nad czemby głowę łamać można.

Anglik równie jak Francuz, obadwaj są dumni; Włoch bynajmniej. W tym względzie jedni Rzymianie są wyjątkiem. Bo »*Sono Romano io!* (jestem Rzymianinem),« to samo znaczy, i brzmi tak górnie, jak: »*Je suis Français moi!* (jestem Francuzem),« albo: »*Do you know, Sir, i am an Englishman!* (wiedz WPan o tem, że jestem Anglikiem).« Jednakowoż Rzymianin w dumie swojej różni się od reszty. Angielska i francuzka duma zasadza się równie na tem, czem narody ich są w dzisiejszych czasach, jak na tem, czem były w dawnych wiekach; przeciwnie zaś Rzymianie pysznią się tylko swoją dawną historyją i swoją przeszłością. Bo czyliżby mogli pysznić się czem innem, jak tylko tem, że w ojczystem ich mieście pozostały szczątki starożytnych czasów, dzieła przeszłości?

Przejdźmy do Francuzów, a znajdziemy, że dawne karykatury chudych, wywiędłych Francuzów, jak je w rysunkach widzimy, noszą na sobie cechę prawdy. Nie podobna Francuza mieć kiedy za Anglika, nie podobna mieć tę cienką, wietrzną, z zupy i sałaty ukształconą postać, za silnego, czerstwego i zażywnego żarłoka rostbifu. Jeżeli kto widział kiedy wojsko francuzkie pod bronią, nie mógł się dosyć wydziwić chudym, nikłym postaciom żołnierzy, którzy mieli zupełną powierzchowność niedorosłych i chłopców. Czytaliśmy niedawno w dzienniku francuzkim, że we Francyi uznano jednego rekruta za niezdatnego do służby wojskowej, ponieważ był zbyt wysokiego wzrostu. Jakkolwiek wiele dowcipnych przytaczano powodów, dla których nie przyjęto rekruta, z wszystkich jednakże ten zdaje mi się być najprawdziwszym, że to uczyniono dla oszczędzenia drugim żołnierzom boleści, jakąby uczuli mierząc przy sążnistym chłopie, swój wzrost karłowaty. Mów tylko z oficerem francuzkim, a będzie tobie dowodził, że w tym celu drobnych wybierają ludzi, ponieważ są zwinniejsi i obrotni, i że u francuzkiego żołnierza wszystko od szybkości poruszeń zawisło! Tym sposobem Francuz to, na czem mu zbywa, stara się z korzystnej wystawić strony. Zwycięztwa Napoleona ujęły męzkiej ludności Francuzów trzy czwarte cala z ich wzrostu. Anglicy są o cal jeden roślejsi, niż Francuzi; a Yankeesy (północni Amerykanie) przechodzą ostatnich we wzroście, gdyż w przecięciu o cal wyżsi są od Anglików.

Co zaś do grzeczności Paryżanów, mniej ona jest wyrazem uprzejmego uczucia, ale raczej pochodzi z wyobrażenia, że obywatel paryzki nigdy zapominać nie powinien, iż »ojczyste jego miasto jest średnim punktem dobrego smaku.« Do zdziwienia jest prawie, z jaką gorliwością podeszli ludzie u Francuzów ubiegają się za uciechami i rozrywkami młodości. Nie masz nic pospolitszego w Paryżu, jak słyszyć siwych starców rozprawiających o wszystkich przedmiotach teatru z takim zapałem, jaki tylko w siedmnastoletnich młodzieńcach się objawia; często uśmiechnąć się trzeba, słysząc tych ludzi, których rysy przypominają, że już czas gotować się do wiecznej podróży, z jaką żwawością rozprawiają o ubraniu głowy Panny Mars, lub o zwrotach maleńkiej nóżki Taglioni. Ten sam przypadek zachodzi w ich pracach umysłowych. Badacz natury, chemik, geolog, chociaż już jedną nogą w grobie stoją, przecież zawsze jeszcze całą duszą zajęci są swemi rzędami, gatunkami, swemi kwasami i warstwami ziemi, z całym zapałem i dogmatyzmem, właściwym młodzieńczemu wiekowi.

W tem się zgadza charakter Włochów z charakterem Francuzów. Powiadają o Kanowie, że gdy w czasie ostatniej swojej choroby usłyszał od lekarza, że nad dwie lub trzy godziny dłużej żyć nie będzie, odpowiedział mu z żalem: »*Dunque non faro piu Venere?* (więc już Wenery robić nie będę?);« jak gdyby artysta w tej chwili nie miał o czem innem myśleć?

(Dokończenie nastąpi.)

Bazaltowa grota na wyspie Staffa w Szkocyi.

Staffa jest jedną z wysp Hebrydzkich, o piętnaście mil angielskich odległa od wyspy Mull.

Zapewniają, że Józef Banks, sławny towarzysz Kocka, był pierwszym naturalistą, który przybił do tej wyspy (w sierpniu 1772) i opisał ją. P. Panchoucke zwiedził ją przed kilką laty i wydał opis swojej podróży r. 1831, z którego kilka najciekawszych i najbardziej zajmujących udzielamy wyjątków.

Celtyckie nazwanie groty na wyspie Staffa jest *An-ua-Wine* albo *Fine*. Staffa jest wyraz mający znaczyć *słupy*, *kolumny*; *an-ua-fine* znaczy *grota melodyjna*, lub też podług innego wykładu, *grota Fingala*; oba te miana zarówno dobrze przypadają wyspie. Często bałwany morza lub wietrzna zawieja, gubiąc się w głębi groty pomiędzy bazaltowemi kolumny, sterczącemi jak rury organów, tworzą odgłosy dziwnie harmonijne. »Są to eolskie arfy Fingalowych cieni,« mówią Gallowie, którzy łączą imię Fingala, ojca Osyanowego, z każdem zjawiskiem, które zdaje się być nadprzyrodzone.

Wyspa Staffa jest tylko kupą lawy i bazaltów. Brzegi ma strome i niedostępne, prócz małej przystani.

Zewsząd wznoszą się ogromne kolumnady bazaltowe, które na pierwszy rzut oka zdają się nagle z morza wydobywać.

Regularność ich tak jest doskonała, iż trudno zrazu nie uwierzyć, że się wchodzi do gmachu zdziałanego ręką ludzką. Długie sklepienie wznoszące się w kształtnych rozmiarach, smukłe i wybiegłe kolumny, wklęsłości i wypukłości ich tak czysto wydatne, wszystko mniemać każe, iż wyszły z pod dłuta biegłego sztukmistrza. Grota Fingalowa nie jest tak nizką jak zwyczajne jaskinie; każden głaz, każden nawet odłamek jest pryzmatycznie i z najdoskonalszą symetryją wyciosany.

Głęboka ta pieczara wydaje się wielką gotycką katedrą, w którejby zwalono dwa rzędy słupów wspierających nawę i poustawiano je stojący, tylko wysokości nierównej, wzdłuż obu ścian gmachu, oczernionego pożarem. Głębia groty jest ciemna i zamknięta jak przybytek kaplicy.

Nadbrzeże smutne i posępne podobne jest do obszernych schodów z czarnego marmuru, rozburzonych niby trzęsieniem ziemi. Wysokie słupy ciągną się jak długie mury, a po jednej stronie w samym środku jest wklęsłość podobna zupełnie do ciemnego konfesyjonału. Ta dziwaczna wklęsłość tak jest wązka, że zaledwie krzesło mogłaby pomieścić, dla tego też nazwano ją *krzesłem Fingala*. Nad nią wznosi się baldachim z rozkruszonych szczętów kolumn, bardzo podobny do ogiwy gotyckiej.

Sklepienie, podobnież jak ściany, składa się z kolumn, których część pozostała wisząca, a druga upadając zostawiła wolny przestwór tworzący jaskinię; odłamy górne i dolne jak najregularniej odpowiadają sobie. Wszystkie te bazalty ściśle są z sobą złączone i niejako spojone materyją wapienną, koloru żółto-cytrynowego, które prześlicznie odbija na żelazistem tle całego ogromu. W wielu miejscach głazy przybierają odcień zielony lub jasno-pomarańczowy. Swietna przezroczystość wody, gdy morze jest spokojne, podwaja jeszcze zadziwiający skutek, jaki sprawia ta rozmaitość barw bogatych.

Wyspa jest dzisiaj dziedzictwem rodziny Magdonaldów, która wydzierżawia ją za dwanaście funtów szterlingów rocznie, bardziej dla połowu, niżeli wszelkich innych płodów jej gruntu. Zwierzchnia część sklepienia jest płaszczyzną, pokrytą cienką warstwą ziemi roślinnej. Uprawiono zakąt tej niepłodnej równiny i z wielkim trudem wyrosło na niej kilka kłosów owsa. W pośrodku wyspy widać jeszcze zwaliska chaty. Krowy i konie małego niezmiernie gatunku i całe czarne, pasą się w około; pasterze smutną mają postawę. Ponieważ przez trzy części roku wyspa Staffa bita jest nieustannemi i niewypowiedzianie gwałtownemi burzami, nie mogą na niej mieszkać: przybywają tylko z wyspy Jony paść tam swe trzody podczas lata. Okoleni ciągle mgłą, całą ich rozrywką jest patrzyć na kormoranów ścigających owady lub ryby, albo też na pingwiny i kuliki, które uniesione wiatrem, igrają po morza powierzchni.

Kredyt.

Egipcyjanie mogli dostać pożyczkę summ ogromnych, składając ojcowskie zwłoki w ręce wierzyciela; okrywali się wieczną hańbą, jeźli na czas wyznaczony nie wykupili tego szanownego zakładu. W średnich wiekach można było dostać złota, złożywszy wąsy swoje w depozyt. Wstyd śmiertelny dla tego, ktoby wąsów swoich nie wykupił. — Dzisiaj dosyć podpisać się, to jest nagryzmolić kilka dziwacznych postawek, aby być równie zobowiązanym, jak niegdyś Egipcyjanie, lub rycerz średnich wieków. To dowodzi, jak olbrzymim krokiem ufność wzrasta pomiędzy ludźmi. Jakże honor wielkie uczynić musiał postępy, gdy prosty podpis, tak nędzny w porównaniu religijnego zastawu zwłok ojcowskich, nierozerwanie krępuje dwóch ludzi z sobą, choćby na końcach świata!